

**Lek na chorobę skórą.** Podanie wedyjskie leczy Apalę, która cierpiąca na jakąś chorobę skórą, w ten sposób, że Indra przeciąga ją przez trzy otwory (Höhlungen) swego wozu (ratha, auas, juga). Ze ten środek należy do prastarych czasów, dowodzi zgodność jego z niemieckim, który A. Kuhn zaznaczył w *Ind. Studien* I, 118. Th. Aufrecht w t. III. s. 8. dodaje równoległy z okolicy Oksfordu. Oto tu dziecko, cierpiące na koklusz, każą przeciągać trzy razy przez otwór w płocie głógowym (*hawthorn*). Przeciąganie przez wóz itd. przy obrzędzie weselnym p. Weber, *Ind. Stud.* V. 198—9 i 453. H. Gaidoz zaś poświęcił przesądnemu leczeniu chorego drogą przeciągania go przez otwór w drzewie lub kamieniu pokazną broszurę p. n. „Un vieux rite médical“ (w Paryżu u Rollanda 1892., 8° str. 85), do której uzupełnienia podali recenzenci jej K. Weinhold w *Zeitschr. d. Ver. f. Volkskde* III, 232 n.; F. Ks. Krauss w *Urquell* IV, 79; J. Hoops w *Globusie* LXIII, 199.

Dr. Fr. Kr.

„Konik Zwierzyniecki“, a zabawy ludowe u Indyan boliwijskich „Aimara“ i „Lanlacos“.

Do wielu tradycyjnych obchodów, jakie odbywają się corocznie w Krakowie należy także „Konik Zwierzyniecki“ zwany inaczej „Lai-konikiem“, urządzany w oktawę Bożego Ciała. Powszechnie dziś sądzą, że obchód podobny nigdzie nie istnieje więcej, tylko u nas. Tymczasem pokazało się, że obchody, mające wiele podobieństwa z naszym „Konikiem“, odbywają się w takich krajach, na które mało kto zwraca szczególniejszą uwagę.

Oto opis podobnego do naszego „Konika“ widowiska, znajduje się w „Wiadomościach Salezyjańskich“ w Turynie z roku 1899. Nr. 3. na str. 97—9. Ks. Biskup Jakób Costamagna pisze tam, że w październiku 1897. zwiedzał Rzpłtlią Boliwię. W miejscowości „Patacamaya“ napotkał ciekawe wyczaje Indyan „Aimara“. W miejscowym kościółku znalazł wypchanego wołu a raczej podobną wołu z wązkim, okrągłym otworem w grzbiecie. Zdziwiony bardzo, zapytuje co to za dziwoląg i co tu w kościele porabia. Wy tłumaczono mu to w ten sposób: „W głównejsze święta przebiegają się niektórzy Indyanie tej osady za byków, lamy, konie i t. p., ścigają się, tańczą a następnie biją między sobą. Tymczasem inni, ustroiwszy się w pióra orle lub kondorów (sepów amerykań.) albo też przyprawiwszy sobie skrzydła, przygrywiają zapaśnikom podezas gonitwy lub bójki, dmąc, co tchu starczy w trąby (kenas). Reszta pospólstwa, przyglądając się igrzyskom, popija krajowe „pisco“ (wódke) tak długo, aż jeden po drugim nie runie spity na ziemię“.

Uczony boliwijski Alojzy Ruiz twierdzi, że taniec ten za wołów i koni przebranych ludzi, sięga jeszcze czasów najazdu Hiszpanów na Boliwię i stanowi dowód jak silnie wtenczas otrzymali wrażenie Indyanie „Aimara“, widząc po raz pierwszy w kraju swoim konie i krowy, wprowadzone tamże przez najeźdźców.

Jak więc widzimy z powyższego opisu, obchód boliwijski ma kilka wspólnych cech z naszym „Konikiem“. Porównajmy obydwie te obchody.

1. Nasz „Konik“ przebrany za Tatara, jeździ na zaimprovizowanym koniu, mającym otwór w środku; w Boliwii mają wypchane jakieś zwierzę, zazwyczaj wołu, również z otworem w grzbiecie, w którym umieszcza się figurant.

2. Widowisku towarzyszy w obu wypadkach muzyka.

3. Czas obchodu u Indyan dziwnie się schodzi z naszym „Konikiem“ w dzień Bożego Ciała. Wprawdzie Indianie urządzą podobne widowiska także w inne święta, ale urządzą również i w Boże Ciało.

4. Wiadomo powszechnie, że utrzymuje się podanie, jakoby początek obchodu „Konika Zwierz“ datował się od czasu napadu Tatarów na Kraków. Tradycyi tej historycznie z całą dokładnością udowodnić nie można i istnieje przypuszczenie, że zwyczaj ten prastarych sięga czasów.

Podobnie ma się rzecz z widowiskiem u Indyan Aimara. Jak wyżej wspomniano jeden z uczonych tamtejszych upatruje początku powstania owych zwyczajów w czasie pierwszego napadu Hiszpanów na Boliwię. W obu więc wypadkach decydującym czynnikiem są napady obcych ludów.

O dziwnym zwyczaju wspomina jeszcze ks. Biskup Costamagna u Indyan zwanych „Lanlacos“. „Ci znowu w dzień Bożego Ciała przebijają się za czerwonych dyabłów z wysokimi rogami, i mając przywiązane u pasa duże dzwonki (equilones), biegają jak szaleni po drodze, po której ma iść procesya. Kogo tylko spotkają na drodze, zmuszają go do zmiatania tejże. Ktoby się im opierał, temu dobrze garbują skórę.“ Jest to zwyczaj o wiele niewinniejszy od podobnego u Indyan Aimara; w każdym razie ciekawy dlatego, że odbywa się w takiej chwili poważnej, jaką jest procesya Bożego Ciała. I znowu zwyczaj odprawiania tego widowiska u Indyan zgadza się co do czasu z „Konikiem Zwierzynieckim“. Jak więc widzimy „Konik Zwierzyniecki“ nie jest jedyną, odosobnioną, tradycyjną uroczystością ludową; zabawy bowiem u Indyan boliwijskich mają wiele podobieństwa do niego.

*Jan Smolka.*

W sprawie polskiej sztuki stosowanej otrzymaliśmy następujące oświadczenie: „Ponieważ sprawa polskiej sztuki stosowanej od dawna zajmuje powszechnie umysły i jako rzecz niezwykle doniosłego znaczenia winna jak najprędzej wejść w życie i rozpocząć swój stateczny rozwój, przeto grono osób, tą sprawą żywo zajętych, umyśliło zawiązać stowarzyszenie celem pobudzenia do pracy uzdolnionych na tem polu sił. To grono ludzi, dające tylko początek dziełu, podjęło się przeprowadzenia najpierwszych niezbędnych przy

takiem powstawaniu czynności, jak ułożenia statutu i odesłania go władzom do zatwierdzenia co już uskuteczniiono, a dalej rozbudzenia zapału dla sprawy w jak najszerszych kołach i zjednania dla niej jak najliczniejszych rzeczników, a to, aby zwołane w jesieni pierwsze Walne zgromadzenie wybrać mogło Zarząd, który tak ważnej sprawie nada właściwy kierunek.“



## ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

**Dobrzycki Stanisław:** *O tak zwanem mazurowaniu w języku polskim. W Krakowie 1900.* (Odbitka z tomu XXXII. Rozpraw Wydziału filolog. Akad. um. w Krakowie), str. 28. w 8-ce i 1 mapka.

Rozprawa p. Dobrzyckiego dzieli się na dwie części; w pierwszej zestawia narzecza polskie, w których nie mazurują, a więc wymawiają regularnie: *sz, cz, ź, dź* i narzecza w których mazurują, tj. zamiast *sz, cz, ź, dź* wymawiają: *s, c, z, dz*, sporadycznie także *z* zam. *rz*. Zestawienie to jest dokładne, o ile dotychczasowe studia dyalektyczne na to pozwalają. W drugiej części stara się autor dać wyjaśnienie tego zjawiska gramatycznego. Niestety jest ono całkiem chybione. Autor nie umiejąc objaśnić tego zjawiska gramatycznego wpadł na dziwny pomysł przypisywania mazurowania wpływowi języka fińskiego. Posłuchajmy dowodów! Dzisiejszy język fiński nie posiada dźwięków *sz* i *cz* (choćby język ugro-fiński je posiadał), polskie narzecza mazurujące nie posiadają także *sz, cz*, a zatem Finnowie spowodowali, że Mazurzy polscy mówią: *sukać, cekać* i t. d. Używanie zaś *s* i *c* zam. *sz* i *cz* wpłynęło na to, że porzucono *ź* i że dziś się mówi n. p. *zaba, zał*, i t. d. Nie mamy wprawdzie innych śladów języka fińskiego w języku polskim, jak n. p. wyrazów fińskiego pochodzenia, ale to dlatego, »ponieważ tych Finnów było niewiele«. A chociaż »o stosunkach polsko-fińskich nauka nic nie wie«, i chociaż pomiędzy Finnami a Polakami mieszkają dziś Litwini, tak, że na stykanie się Finnów i Polaków nie pozwalają, to przecież »mógł jakiś odłamek, jeden szczepek lub pokolenie dotrzeć do siedzib mazurskich: tutaj ten szczepek pomieszał się z ludnością polską, czego śladem zostało mazurowanie«. A ponieważ Finnowie przyszli do swych siedzib około r. 800. a »pojedyncze plemiona mogły jeszcze odbywać wędrowki, mniej więcej w wieku IX, przypadłoby na ten wiek mazurowanie«.

Autor sam czuje słabość swego dowodzenia, bo za pewnik go nie podaje, ale powiada i »tłómaczenie to wydaje mi się prawdopodobne«. Nie jest ono jednak prawdopodobne. Pytamy bowiem, jak »tych niewiele Finnów«, znikających w morzu polskim, jeżeli wogóle kiedy byli, mogło wyrzucić tak wielki wpływ na język polski, że on w większej połowie (bo mazurowania używa około  $\frac{2}{3}$  ludności polskiej) zaprzestał używania *ź, sz, cz, ź, dź*, tembardziej, że, autor sam przyznaje, Finnowie byli kulturalnie słabsi od Polaków. Musieli oni być i politycznie słabsi boby był Polaków wyparli z ich siedzib lub narzucili im swe panowanie. Jeżeli więc rzeczywiście jakiś odłamek Finnów zabłąkał się do Polski, jak chce autor, to został pobity i albo się cofnął albo został zamieniony w niewolników; w obu zatem razach nie mógł wyrzucić wpływu na ludność polską a tem mniej sprawić, aby ludność polska sięgająca od Mazowsza aż do Pódhala, a nawet poza Karpaty wyrzuciła z mowy swej dźwięki *sz, cz, ź, dź*.